Ner 278. Kraków, Czwartek 6 Grudnia 1894. Rocznik XLVII

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. niedzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańskowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Przegląd polityczny.

Kraków 5 grudnia.

Deputowani Kljun, Hohenwart i Povše interweniowali onegdaj u prezesa gabinetu oraz ministra Bacquehema w sprawie poruszonej przez lublański dziennik *Slovenec*. Według doniesień, jakie otrzymał *Slovenec* z Tryestu, misya słoweńska, jaka się miała odbyć w kościele św. Antoniego w Tryeście, została przez władze powstrzymana. „Słoweńcy w Tryeście — dodaje *Slovenec* — będą musieli tak jak pierwsi Chrześcianie zstępować do katakomb, ażeby się módz modlić.“ Na odnośne zapytanie deputowanych Hohenwarta, Kljuna i Povšego, obaj ministrowie złożyli zapewnienie, że ze strony władz politycznych nie zostanie nic przedsięwzięte przeciwko słoweńskim kazaniom w Tryeście. Jeżeli kazania te zostały powstrzymane, stało się to według sprawozdań jakie otrzymał rząd, tylko z polecenia samego biskupa, któremu namiestnictwo przedstawiło, iż byłoby rzeczą pożądaną, gdyby kazania mogły być wypowiedziane w innym kościele. Biskup zaś dobrowolnie rozkazał zaniechać całej misyi. Obaj ministrowie przyrzekli zresztą, że każą sobie w tej sprawie złożyć dalsze sprawozdania.

Z Wiednia piszą do praskiej *Politik*, że akcya reformy wyborczej wskutek stanowiska klubu Hohenwarta, weszła ponownie w fazę krytyczną. Według zapewnień korespondenta, klub konserwatywny opiera się mianowicie, bez względu na dalej idące żądania grupy Dipaulego, przy ograniczeniu reformy do organizacyi Izb robotniczych. Daremne były na razie usiłowania ks. Wingischgrätza, który podczas poniedziałkowego posiedzenia Izby deputowanych miał ożywioną rozmowę z deputowanymi Kathreinem i hr. Deymem. Ze strony rządu przedstawiono przywódcom stronnictwa konserwatywnego, jakie skutki pociągnie za sobą ich nieustający opór. Stanowisko klubu dostarcza tematu do wielu komentarzy; nie brak głosów, które najrozmaiciej interpretują zachowanie się deputowanych, należących zwłaszcza do grupy słoweńskiej i do grupy Dipaulego. Utrzymują się pogłoski, że grupy te niezadowolnione są z systemu rządowego i że przy najbliższej sposobności niezadowolenie to postarają się zadokumentować. Czy tak jest rzeczywiście, nie ręczy za to korespondent praskiego dziennika, jakkolwiek wskazuje, że przemawiają za tem wznawiane interpelacye dep. Kljuna oraz świeża sprawa tryesteńska. Wogóle jednak w obozie konserwatywnym stawiają niepomyślne horoskopy dla rządu koalicyjnego i wyrabiać się tam ma coraz bardziej przekonanie, że podobna forma parlamentarnej większości jest co najmniej przedwczesna. Korespondent utrzymuje, że członkowie niektórzy klubu Hohenwarta już teraz korzystają ze sposobności, ażeby wskazać, iż ponieważ Młodoczesi reprezentują w każdym razie czeski lud w Radzie państwa, z faktem tym należy się liczyć; żądają zatem, aby w subkomitecie komisyi dla reformy wyborczej zasiadał przynajmniej jeden przedstawiciel czeskiej reprezentacyi. Wobec tego w kołach konserwatywnych zwracają na to uwagę, że Młodoczesi zdecydowani byli w sprawie reformy wyborczej porozumieć się z innemi stronnictwami, zwłaszcza zaś odłam umiarkowanej partyi młodoczeskiej nie myśli wcale upierać się przy wniosku Slavika. Młodoczesi będą mieli zresztą sposobność bliżej określić swoje stanowisko podczas oczekiwanej w Sejmie czeskim dyskusyi nad sprawą wyborczą; istnieje prawdopodobne przypuszczenie, że przyjdzie istotnie do porozumienia w tym przedmiocie pomiędzy staroczeskim a młodoczeskim obozem. Projekt ponownego przyznania Sejmom prawa wybierania delegacyi do parlamentu napotyka już z góry na opór Słoweńców, którzy w sejmach styryjskim, karynckim i istryjskim znajdują się w mniejszości i w Radzie państwa nie mieliby zatem ani jednego reprezentanta. — Podobnie byłoby również z Sejmem morawskim. Jeżeli zatem reforma miałaby być przeprowadzona w myśl autonomicznej zasady, należałoby równocześnie przeprowadzić także reformę sejmowej ordynacyi wyborczej. Dlatego też także większość klubu Hohenwarta nalega na to, aby, zanim w subkomitecie komisyi dla reformy wyborczej rozpoczną się obrady, sejmy wydały wprzód swoją opinię. Odnośny wniosek postawią konserwatyści zaraz na pierwszem posiedzeniu subkomitetu. Korespondent kończy oświadczeniem, że wszystkie te informacye otrzymał od wpływowej osobistości, która wywody swoje zamknęła następującem oświadczeniem: Sytuacya jest bardzo poważna; tak jak dzisiaj stoi sprawa reformy, mało jest nadziei, żeby mogła być pomyślnie rozwiązana. Po jednej stronie porozumienie polsko-niemieckie (?), po drugiej klub Hohenwarta; rząd jest w sytuacyi tem przykrzejszej, że jest skłonny zgodzić się na postulaty obu stron. Nie da się zaprzeczyć, że koalicya jest zachwiana i że właśnie ze względu na wszystkie możliwe ewentualności jest rzeczą bardzo pożądaną, aby rozumne i umiarkowane żywioły wszystkich stronnictw czeskich podały sobie ręce, oraz aby w chwili decydującej czeski lud i jego reprezentacya stanowić mogły czynnik, któregoby przy ewentualnych kombinacyach nie można było pominąć.

Liberalne dzienniki budapeszteńskie uderzają w ostatnich dniach bardzo gwałtownie na ministra spraw zagranicznych hr. Kalnoky'ego, oskarżając go o to, że on jeden jest powodem, dla którego Monarcha tak długo zwleka z udzieleniem sankcyi kościelno-politycznym projektom. „Według najautentyczniejszych“ informacyj *Magyar Hirlapu* ani nuncyatura w Wiedniu, ani Watykan nie czynią żadnych usiłowań, aby sankcyi przeszkodzić; katoliccy magnaci węgierscy utrzymują jednak żywe stosunki z węgierskim urzędem spraw zagranicznych, który rzekomo czynić ma wszystko, co może, aby sankcyi zapobiedz. Jak wiadomo już podczas pierwszej kościelno-politycznej kampanii liberalne węgierskie organa rzucały się na hr. Kalnoky'ego, oraz na szefów sekcyi bar. Pasettiego i hr. Cziraky'ego podejrzywając ich o wpływanie na postanowienia monarsze. Już wtedy jednak, nietylko hr. Kalnoky, ale i sam p. Wekerle zaprzeczyli w stanowczy sposób wszelkim pogłoskom o tem, jakoby urząd spraw zagranicznych miał w jakikolwiek sposób mięszać się w wewnętrzne sprawy Węgier.

Depesze wczorajsze przyniosły wiadomość o mowie cesarza Wilhelma, wypowiedzianej w Kolonii przy zaprzysiężeniu rekrutów marynarki. Mowa, według *Kieler Ztg*, brzmi, jak następuje: „Przysięga jest święta i świętem jest miejsce, na którem ją składacie. Wskazuje to ołtarz i krucyfiks. Ołtarz i krucyfiks znaczą, że my niemieccy chrześcianie jesteśmy po wszystkie czasy gotowi przedewszystkiem Bogu cześć oddawać przy każdej sprawie, której się oddajemy, zwłaszcza przy tej najwyższej: kształceniu się dla obrony ojczyzny. Nosicie cesarski płaszcz i jesteście przez to ponad innych ludzi uprzywilejowani, jesteście postawieni na równi z kolegami armii i marynarki. Zajmujecie odrębne stanowisko, przyjmujecie obowiązki; wielu zazdrościć wam będzie płaszcza, który nosicie. Szanujcie go i nie zabrudźcie. Będziecie mogli najlepiej to uczynić, myśląc o waszej przysiędze; jesteście marynarzami, tak więc często macie sposobność podziwiać potęgę Boga na morzu przy najrozmaitszych sposobnościach. W czem leży tajemnica, że często, choć mniejsi liczbą, przeważyliśmy nad naszymi przeciwnikami? W karności. Cóż jest karność? Jednolitem współdziałaniem, jednolitem posłuszeństwem. Że nasi dawni przodkowie już na nie kładli nacisk, dowodzi przykład: skoro niegdyś wyruszyli na wojnę z Rzymianami, przeszli przez góry i ujrzeli się nagle naprzeciwko ogromnych mas wojska; wiedzieli, jak trudna dla nich chwila nadeszła; oddali cześć Bogu, modląc się naprzód, a potem skuci łańcuchami mąż przy mężu, rzucili się na wroga i zwyciężyli go. Rzeczywistych łańcuchów my już teraz nie potrzebujemy: zastępują je mocna religia i przysięga. Pozostańcie jej wierni i myślcie o niej, czy będziecie wewnątrz kraju, czy poza jego granicami. Trzymajcie wysoko wasz sztandar czarno-biało-czerwony. Myślcie o waszej przysiędze, myślcie o waszym cesarzu.“

Włoski parlament rozpoczął na nowo swoje obrady. Będą zapewne ożywione, a może nawet gwałtowne, a p. Crispi wysłucha od opozycyi wielu przykrych i gorzkich wyrzutów, nie spełnił on bowiem ani części obietnic, poczynionych w chwili objęcia steru władzy. Po upadku Giolitti'ego, Crispi stanął na czele gabinetu, witany nieledwie jako zbawca kraju. Znana jest sytuacya finansowa Włoch: deficyt wynosi 150 milionów i państwu zagraża bankructwo. Crispi zapewnił Izbę w jednej ze swych mów, że byle tylko walki partyjne osłabły, on potrafi zażegnać niebezpieczeństwo. Od tego czasu upłynęło już wiele miesięcy, a stosunki wcale się nie zmieniły. Wprawdzie Crispi żądał od parlamentu nadzwyczajnych pełnomocnictw w rodzaju dyktatury, która, jak twierdził, była niezbędną dla urzeczywistnienia reform, mających przywrócić równowagę budżetową. Jednakże projekt ten wywołał w Izbie niepokój i Crispi wyrzekł się go bez wielkich nalegań. Trzeba było uciec się do zwyczajnych środków. Utworzono kilka komisyj parlamentarnych, które długo i gruntownie pracowały nad obmyśleniem oszczędności w administracyi cywilnej i wojskowej. Rezultat był bardzo skromny; uzyskano przy różnych pozycyach budżetu zmniejszenie wydatków, ale do wyrównania niedoboru jeszcze bardzo daleko. Tuż przed zwołaniem parlamentu ogłosił Crispi plan swych wojskowych oszczędności. Liczba jenerałów i wogóle oficerów będzie zredukowana; pięć pułków artyleryi fortecznej będzie rozwiązanych, a 14 dyrekcyj terytoryalnych artyleryi, kilka szkół i trybunałów wojskowych zniesionych. Wszystkie te redukcye, zrównoważone po części przez utworzenie piątego pułku pionierów, dadzą razem 7.500,000 franków oszczędności. Wobec tego można powiedzieć, że budżet armii i marynarki pozostanie nietknięty, gdy tymczasem opinia publiczna we Włoszech domagała się reform głównie w kierunku zmniejszenia tego budżetu. Mowa tronowa nie dostarcza wcale wskazówek co do innych projektów Crispi'ego, dlatego też przyjętą została dość obojętnie przez Izbę i prasę. A tymczasem nieukontentowanie wzrasta w kraju, a klęski elementarne, które nawiedziły Sycylię i Kalabryę, przyczynią się w wysokim stopniu do zwiększenia wydatków państwowych, zmniejszając zarazem zdolność podatkową ludności. To też zapowiedź nieuchronnych nowych podatków wywołała ogólną trwogę, a Cavallotti i Zanardelli zapowiedzieli już stanowczą opozycyę przeciwko finansowym planom prezesa gabinetu. Prócz tego zarzucają Crispi'emu zbytnią energię wobec stowarzyszeń socyalistycznych, a nadzwyczajną słabość w sprawie Banku rzymskiego. W ostatniej chwili cofnięte zostało wezwanie sądowe, wystosowane do Giolitti'ego, jedynie aby uniknąć niemiłych rewelacyj tego ostatniego. Wszystkie te okoliczności razem wzięte utrudniają niezmiernie pozycyę gabinetu i trzeba będzie całego uroku wymowy i osoby Crispi'ego, aby usunąć możliwość przesilenia.

Memoryał Wydziału krajowego w przedmiocie organizacyi sprzedaży soli warzonki.

Lwów 4 grudnia.

(×) W grudniu 1892 roku zezwoliło, jak wiadomo, ministerstwo skarbu Wydziałowi krajowemu na pobór 420,000 cetnarów soli warzonki z 9 wschodnio galicyjskich salin, celem rozsprzedaży jej w 59 powiatach wschodnio-galicyjskich. Celem, jaki Sejm miał na oku, polecając Wydziałowi krajowemu starać się o przejęcie handlu solą warzonką w tak znacznej części na siebie, aby mógł na stosunki tego handlu wywierać znakomitą przewagę, było uregulowanie, ujednostajnienie i ustalenie ceny w drobnej sprzedaży. Organizacyi tej domagał się od lat dawnych cały kraj. Dwa lata zatem upływa od czasu, jak Wydział krajowy objął w swe ręce sprzedaż soli warzonki, a chyba nie potrzeba przypominać, z iloma trudnościami musiał walczyć w tym czasie i o ile cała organizacya chromała.

Dziś stosunki zmieniły się nieco na korzyść, mimo to, jak się z praktyki okazało, interes ten wymaga jeszcze dalszych ułatwień, które już w zakresie działania Wydziału krajowego nie leżą.

Z tego powodu wystosował Wydział krajowy obszerny memoryał do p. ministra skarbu, w którym przedstawił dotychczasowe ujemne strony organizacyi sprzedaży soli, prosząc o zmianę niektórych postanowień, dotychczas obowiązującej umowy. Równocześnie odniósł się Wydział krajowy z prośbą do Koła polskiego i do p. ministra dla Galicyi Jaworskiego, o poparcie postulatów, przedstawionych w memoryale.

Wydział krajowy podniósł w swym memoryale, że zasada wolnego handlu, którego przedmiotem jest także sól warzonka, byłaby bardzo cenną, gdyby przez sztuczne wytwarzanie nienaturalnych stosunków ze strony małego grona interesowanych przedsiębiorców, cel jej, to jest stworzenie za pomocą konkurencyi, jak najniższej ceny dla konsumenta, nie był całkowicie zniweczony. Gdy jednak tak się stało, gdy dobrodziejstwa wolnego handlu solą zupełnie się nie objawiły, lecz handel ten wywoływał ustawiczne i uzasadnione skargi ludności i reprezentacyj autonomicznych, uznał Sejm za stosowne starać się u rządu o przyznanie Wydziałowi krajowemu wpływu na handel solą, przez uczynienie z niego tak potężnego konkurenta dla prywatnych handlarzy, żeby oni wobec akcyi Wydziału krajowego, ceny pojedynczej topki soli podnosić nie mogli. Wydział krajowy podniósł następnie trudności, z któremi walczyć musiał przy przeprowadzeniu organizacyi sprzedaży soli, dodając, że humanitarnego celu całej akcyi nie zdoła Wydział krajowy osiągnąć, jeżeli administracya skarbowa nie użyczy mu swej pomocy.

Wydział krajowy ma prawo do wybierania kontygentu dla siebie przeznaczonego, które staje się bardzo często ciężkim obowiązkiem. W zasadzie oznaczony został 14-dniowy termin do wybierania wyasygnowanych Wydziałowi krajowemu ilości soli, podczas gdy w praktyce termin ten redukuje się do 7, 8 i 13 dni (ten ostatni tylko w 4 salinach). Właściwy termin jest 2, 3 i 8 dni, a gdy ten minie, Wydział krajowy traci prawo do żądania przeznaczonej dla niego soli. Gdy więc właśnie z powodu trudności, jakie uregulowanie stosunków handlu solą napotyka z powodu konkurencyi, Wydział krajowy nie może na razie uregulować tak dokładnego poboru soli, przepadający mu często kontygent podsyca konkurencyę, która z chwilą, gdy Wydział krajowy utracił prawo do żądania pewnej części kontygentu, posiada tę część niejako jakby w swoim własnym magazynie, bo ma ją do dyspozycyi każdego czasu i wie o tem, że jej nikt wydania tej soli nie odmówi. Terminy wyznaczone są — zdaniem Wydziału krajowego — za krótkie i w tem także leży bardzo ważna przyczyna, że handel nasz tak ciężką walkę musi z konkurencyą staczać. Że przedłużenie tego terminu może na sprawę handlu solą korzystny wpływ wywrzeć, dowodem to, że w salinach Pokuckich, gdzie termin ten jest ośmio- a względnie trzynasto-dniowy, wyczerpanie kontygentu było możliwe.

Wydział krajowy upraszał zatem w swym memoryale o dokładne zbadanie, czy i w tych warunkach, jakie obecnie są, nie dałoby się Wydziałowi krajowemu przyznać co najmniej czternastodniowego terminu pobierania soli; co się zaś innych salin tyczy, zbadanie, czy z istniejących ubikacyj nie dałoby się zaadaptować niektórych na magazyny, albo, czyby nie dało się dobudować jeszcze dalszych normalnych magazynów? Koszta adaptacyi i koszta dobudowy gotów jest ponieść Wydział krajowy — również bierze na siebie Wydział krajowy koszta ogrzewania tych magazynów, o ileby one z powodu przedłużenia terminów wyniosły więcej, niż dziś na ogrzewanie magazynów salina wydaje.

Drugą ważną przyczyną, dla której Wydział krajowy nie mógł uorganizować handlu solą, mu przyznaną, jest to, że na podstawie dzisiejszego sposobu wyznaczenia kontyngentu, Wydział krajowy nigdy nie może sobie zdać sprawy, ile soli

CHLEB.

Powieść współczesna

(34) przez

Jana Zacharyasiewicza.

(Ciąg dalszy).

Po chwili mówił Ekscelencya dalej:

— Prądy te, nieprzyjazne jedności państwowej, wyzyskiwane także przez prądy społeczne, objawiają się w różny sposób. Głównym ich zbiornikiem jest prasa opozycyjna w kraju i prasa nam nieprzyjazna zagranicą. Jedna i druga informują nas dostatecznie, z czem walczyć mamy. Inna rzecz z prądami, które nurtują kraj, niewidzialne i nieuchwytne dla urzędu prasy publicznej. Kryją się one po domach prywatnych, w zgromadzeniach przygodnych, piwiarniach i salonach.

Po czole Henryka przebiegła jakaś myśl niemiła.

— Niech pan nie myśli — mówił dalej Ekscelencya — aby nam chodziło o to, kto i jak mówi o sprawach publicznych, aby potem mówiącego pociągnąć do opowiedzialności. Zdanie przeciwne naszemu wolno każdemu wypowiedzieć, każdemu wolno to i owo krytykować, nawet błędy rządu w sposób właściwy podnieść, za to nie pociąga się nikogo do tłómaczenia. Nam chodzi tylko o prostą informacyę, bo, aby skutecznie rządzić, trzeba znać głosy rządowi nieprzychylne, bądź dla naprawy tego, w czem się zbłądziło, bądź dla oświecenia tych, którzy co do zamiarów rządu są w błędzie.

Henryk ściągnął brwi, jakby się czegoś obawiał. Spokojna twarz jego ożywiła się niepokojem.

— Informacye takie — mówił dalej Ekscelencya — nie są urzędowe, ale poufne. Jest to w interesie rządu chronić takie organa informacyi od cienia podejrzliwości, którą tak hojnie szafuje opinia publiczna. Prawdziwy patryotyzm odwraca się z pogardą od popularnych obwinień, znajdując sowitą nagrodę w spokojnem sumieniu i przekonaniu, że pełni to, co dla dobra państwa jest pożyteczne.

Ekscelencya zrobił tutaj dłuższą pauzę, patrząc przez wypukłe okulary na Henryka. Henryk chciał być spokojnym, ale coś mu pierś rozpierało, a nad czem zapanować nie mógł.

— Czyś pan dobrze zastanowił się nad tem — zapytał Ekscelencya — czyś dobrze zrozumiał to, co powiedziałem?

— Zdaje mi się, że zrozumiałem — odpowiedział dosyć spokojnie Henryk — tylko nie wiem jeszcze, do czego się to odnosi?

Ekscelencya uśmiechnął się.

— Oczywiście odnosi się to do pana.

— Do mnie? — z zadziwieniem zapytał Henryk.

— Pan jesteś człowiekiem światowym, masz stosunki i znajomości rozleglejsze od równych sobie, bywasz po różnych domach i salonach, gdzie się spotykają ludzie wybitniejszych stanowisk. W takich zgromadzeniach, choćby tylko przygodnych, omawiają się wszystkie kwestye bieżące. Różne wydarzenia oświetlają się inaczej, jak to rząd widzi, odzywają się pragnienia i wymagania, o których my nie wiemy, a nakoniec tworzą się nawet pewne programy opozycyi przeciw rządowi. Otóż dokładna informacya rządu o tych prądach, jemu nieznanych, byłaby nam bardzo potrzebną.

Rumieniec przebiegł po twarzy Henryka.

— Ekscelencyo, śmiem się zapytać, czy powyższa propozycya mieści się w sferze moich obowiązków służbowych, czy też wychodzi po za tę sferę?

— Rozumie się, wychodzi po za sferę obowiązków służbowych. Pan bywasz w pewnym domu, który jest naszym domem zaufania. W domu tym nie napotkasz pan żadnej przeszkody w pełnieniu swoich poleceń. Przeciwnie doznasz pan nawet opieki w tym względzie. W tym domu zbiera się towarzystwo z różnych nam nieprzyjaznych obozów. Byłoby nam bardzo potrzebne co te obozy mówią.

Usta Henryka zadrgały, ale przygryzł je.

— Jeżeli to, jak mówi Ekscelencya, leży po za sferą moich obowiązków służbowych, nie mogę się tego podjąć w żaden sposób.

— Chciej mnie pan zrozumieć — żywo zawołał Ekscelencya — tu nie chodzi o żadne donosy, o żadne szpiegowanie, bo do tego mamy ludzi innych. Nam chodzi przedewszystkiem o poufną informacyę, o powiadomienie nas o tem, o czem wiedzieć nie możemy, a takie zlecenia może tylko wypełnić człowiek o rozległej i bystrej inteligencyi.

Henryk milczał i słuchał co Ekscelencya dalej powie.

— Właśnie ubył nam jeden taki współpracownik. Nagła śmierć zabrała go niespodzianie. Był to mąż wysokiego patryotyzmu i wysokiej rangi. Nikt nie mógł go posądzić, aby był zwykłym donosicielem. Życzyłbym sobie, abyś pan w tym wypadku zajął jego miejsce i od czasu do czasu informował nas o życzeniach i pragnieniach obozów nam nieprzychylnych, z którymi my przecież pogodzić się chcemy.

Henryk zrozumiał teraz wszystko. Wiedział o jakim domu Ekscelencya mówi, i czem zjednał sobie jego zaufanie. Mroźny prąd przebiegł po jego nerwach.

— Propozycya Ekscelencyi — odpowiedział głosem o ile mógł spokojnym — leży po za sferą moich obowiązków służbowych, a że z siostrzenicą gospodyni tego domu żeni się mój krewny, więc propozycyi tej, jak Ekscelencya sam raczy mi przynać, w żaden sposób przyjąć nie mogę.

Ze zdziwieniem spojrzał Ekscelencya na Henryka.

— Przecież radca mówił mi, że pan jesteś z pochodzenia Niemcem.

— Być może — ale urodziłem się nad Notecią, a ród mój oddawna jest spokrewniony z mieszkańcami tego kraju.

Ekscelencya nic na to nie odpowiedział. Wypukłe jego okulary zasłaniały mu oczy tak, że nie można było widzieć, gdzie patrzą.

— Jeżeli tak — ozwał się po chwili — to rozmowa nasza skończona. Przypominam tylko panu to, co na wstępie byłem powiedział, że rozmowa nasza była poufną.

Na czole Ekscelencyi uwydatniły się teraz pionowe zmarszczki, jakie zazwyczaj na posągach cechują czoło gromowładnego Jowisza.

Podniósł się z fotelu, a Henrykowi zdawało się, że był wyższy, niżeli wtedy gdy go powitał.

Henryk skłonił się i odszedł.

XXXII.

Marta siedziała w swoim pokoju na sofie. Przed nią leżała na stole chustka od łez zmoczona. Po pokoju szerokimi krokami przechadzał się Witold.

— Fatalne zdarzenie — mówił jakby do swoich myśli — tego jeszcze potrzeba było do tej sielanki twojej. Wiadomość o tajemniczym wypadku rozejdzie się po dziennikach, świat się dowie, że Karol Szolc jest rodzonym bratem państwowego urzędnika tegoż nazwiska... no, moim i twoim krewnym, jak dziewiąty kół w płocie. Zdziwią się Hohenesty, gdy się o tem dowiedzą. Piękna perspektywa! Hrabina Herminia gotowa drzwi zamknąć przed nosem.

— Jeżeli tylko dlatego — odpowiedziała żywo Marta — że biedny Karol był naszym krewnym, to nie masz czego tych drzwi tak bardzo żałować.

— Ależ Marto, chciej zważyć, że za temi drzwiami mieszka kobieta, którą kocham i bez której nie mógłbym nawet myśleć o szczęściu.

Marta rozśmiała się przez łzy.

— Cieszy mnie, że uznajesz prawa serca, do czego dawniej nie byłeś tak bardzo pohopny.

— Nie przeczę temu, nie znałem tajemnic, jakiemi tylko serce kobiety rozporządza. Dziś wierzę, że bez miłości Idy byłbym najnieszczęśliwszym w świecie.

— A uznawszy raz prawa serca, musisz także uznać je w innych. I memu sercu nie zaprzeczysz także praw jego.

Witold chodził czas dłuższy po pokoju. Marta przyłożyła chustkę do oczu i zaczęła płakać.

Witold zatrzymał się przed nią.

— Niebym nie miał przeciw temu — ale tak się to jakoś nieszczęśliwie mota, że zaczynam się obawiać o moje nadzieje. Ten dziwny wypadek z Karolem, to prawdziwy pomysł szatana.

— Niedaleko odszedłeś od prawdy — rzekła Marta, ocierając oczy chustką.

— Więc ty wiesz — zapytał śpiesznie Witold.

— Tyle, ile z oderwanych słów w gorączce mogłam zrozumieć.

— Cóż mówił?

— Mówił, że... przyszły do niego złe duchy i chciały go porwać w otchłań wiecznego zamętu... że z nimi iść nie chciał, bo nigdy nie chadzał razem ze złoczyńcami i ze zbrodniarzami, że ma ręce czyste i białe, a jeśli chciał się poświęcić, to za sprawę piękną i wzniosłą.

Witold słuchał z uwagą.

— Cóż to może oznaczać? — zapytał.

— Przecież wiesz, na jakie wszedł drogi. Nie swojski prąd popchnął go na nie, ale miał przekonanie, że czyni dobrze, że się dla innych poświęca. Przyznasz, że złe, samolubne serce poświęcać się nie będzie dla drugich, że był zacny i poczciwy. W młodym porywie nie wiedział, gdzie go ta droga zaprowadzić może i z kim się na niej spotka. Otóż spotkał się na niej prawdopodobnie z owymi złymi duchami, których hasłem jest wszystko zniszczyć. A że z nimi iść nie chciał, dowodzi wypadek, jaki zaszedł. To może wpłynąć na jego ozdrowienie, byle tylko wyzdrowiał.

Marta wybuchnęła tu płaczem i zasłoniła chustką oczy. Pierś jej podnosiła się bolesnem łkaniem, ręce drgały od wielkiego wzruszenia. Witold chodził bezmyślnie po pokoju. Nie wiedział, co na to wszystko odpowiedzieć. W głowie jego mięszało się wszystko, jak barwy i kształty w kalejdoskopie. Żadnej myśli nie mógł uchwycić, wszystkie wątki rwały się.

Otworzyły się drzwi. Wszedł Henryk.

Henryk był blady, czoło miał zmarszczone. Gorączkowo chwycił Martę za rękę.

— Jak się ma Karol? — zapytał.

— Jest mu lepiej — odpowiedziała Marta, ocierając oczy — gorączka przeminęła. Lekarz zapewnia, że przebieg rany jest normalny. Kula uwięzła w muskułach, kości nie nadwerężyła. Do dwóch tygodni będzie mógł szpital opuścić.

Na dalsze jego zapytania opowiedziała, co się dowiedziała od Karola, gdy mówił w gorączce.

Henryk odetchnął głęboko.

— Daj Boże, aby ozdrowiał — dodał do słów Marty, jakiemi opowiadanie swoje zakończyła.

Spojrzał teraz na Witolda, który stał, jakby nic nie widział i nie słyszał. Nie mógł jeszcze myśli pozbierać, czuł tylko w duszy wielki niepokój i trwogę.

Henryk chciał coś powiedzieć, ale zamilkł. Żal mu było Witolda, który nie wiedział, jaki grom wisi nad jego głową. Czynił sobie wyrzuty, że sam popchnął go na tę drogę, z której teraz miał go zawrócić. Domysły o Hohenestach okazały się fałszywe, a to, co dzisiaj mógł sumiennie uważać za prawdę, było wstrętne. Przypomniał sobie pierwszą swoją misyę do tego domu, a teraz widział jasno, z jakiego funduszu ten dom był utrzymywany. Przypomniał sobie owe wieści z czasów pojedynku, w którym poległ mąż Idy.

Wszystko to, jakoteż i propozycya Ekscelencyi wzburzyło w nim krew i rozdrażniło wszystkie nerwy. Nie mógł w tej chwili spokojnie z Witoldem rozmawiać. Po kilku małoznaczących słowach usiadł na sofie, jakby chciał odpocząć.

Tymczasem Witold zaczął znowu chodzić po pokoju.

I on jeszcze nie mógł myśli pozbierać, a wyznanie Marty groziło według jego mniemania marzeniom, z którymi teraz już się zrósł zupełnie. Do tego niepokój wewnętrzny wzmagał się coraz więcej i zdawało mu się, że widzi nad sobą grom, który wkrótce w niego uderzy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

zostaje dla wolnego handlu, i wskutek tego liczne jego obrachowania muszą zawodzić.

Prawie we wszystkich salinach znajdują się wielkie zapasy soli, które są do dyspozycyi wolnego handlu. Zatem idzie, że w niektórych salinach tak się stosunki układają, że wolny handel ma nieraz $1/4$ część soli do dyspozycyi, nawet przy wybieraniu przez Wydział krajowy kontyngentu, zamiast mieć tylko $1/9$ część, jak tego Wydział krajowy pragnął, a $1/8$, jak to z zestawienia przyznanej Wydziałowi krajowemu ilości 420,000 cetnarów z ilością preliminowanej na rok 1893 wypadało.

Dlatego też Wydział krajowy upraszał w swym memoryale, aby zmienioną została ilość przyznanej mu części produkcyi soli w ten sposób, aby ona wynosiła co najmniej $9/10$ części rzeczywistej produkcyi.

Wydział krajowy podniósł dalej, że wiadomość o objęciu przez niego sprzedaży soli powitaną została przez cały kraj z zadowoleniem, sprawa bowiem solna jest wobec tego, że jej sumienniejsze prowadzenie odbija się najbardziej na naszej ludności wiejskiej, sprawą bardzo wielkiego znaczenia.

Przy przeważnie roślinnem pożywieniu, jakiego używa nasz wieśniak, sól jest dla niego jednym z najważniejszych artykułów, bo jest dla niego prawie jedyną omastą potraw, wskutek czego konsumuje jej więcej stosunkowo, niż reszta ludności. Każde więc podniesienie ceny soli, choćby drobne, nie zwraca może żadnej uwagi w miejskiej ludności, u wiejskiej zaś w tej chwili wywołuje objawy niezadowolenia.

Wobec tych okoliczności zwrócił się Wydział krajowy do ministra skarbu z prośbą, ażeby akcyi całej, którą każdy za humanitarną w całem słowa znaczeniu uważać musi, poparcia swego udzielił i sprawę tę w myśl życzeń, w memoryale wyrażonych, załatwił, zwłaszcza że nie stanowią one żadnej zasadniczej zmiany w przyznanych Wydziałowi krajowemu prawach, a które dążą tylko do tego, aby Wydział krajowy mógł tego dokonać stosownie do intencyi Sejmu, co mu rząd uważał za stosowne przyznać.

Poruszone memoryałem kwestye zostaną w tych dniach rozstrzygnięte.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 4 grudnia.

(xyz.) Podczas gdy rząd, partye, a obecnie komisya wyborcza Izby obradują nad sposobem, w jaki reforma wyborcza dałaby się przeprowadzić, zwołali tutejsi kierownicy partyi socyalno-demokratycznej na wczoraj zgromadzenie z pompatycznym programem: „Odpowiedź robotników na oświadczenie rządu w sprawie reformy wyborczej“. W imieniu „robotników“ przemawiali: Dr Adler, deputowany Pernerstorfer i redaktor Schumeier. Już z tego faktu, że między mowcami nie było ani jednego robotnika, można wyciągnąć wniosek co do wartości „odpowiedzi robotników“. Jak prawie wszędzie i zawsze w podobnych prądach, tak i tutaj idą masy na oślep za kierownictwem ludzi, którzy agitują, ażeby agitować, albo którzy chcą na barkach robotników wznieść się w górę. Stojąc na własnych nogach, zniknęliby oni w tłumie, tak są mali.

„Odpowiedź robotników“ polegała na tem, że Dr Adler zawezwał rząd i parlament: *abzutreten*, zaś redaktor Schumeier oświadczył, że jeżeli rząd będzie usiłował „przewlec“ reformę dłużej, jak poza Boże Narodzenie, to ludność powstanie — tutaj uczynił mowca sztuczną pauzę — w zgromadzeniach przeciwko temu. Największą zaś bronią robotników będzie dziennik *Arbeiter Zeitung*, który od 1 stycznia ukazywać się będzie codziennie. Tak połączył redaktor Schumeier, jako praktyczny człowiek, reklamę dla dziennika z „odpowiedzią robotników“. Najciekawszem było jednak oświadczenie posła Pernerstorfera, który wyraził swoją cześć dla hr. Hohenwarta, a uderzył jak najsilniej na partyę liberalną. Ta krótka mowa Pernerstorfera charakteryzuje prąd, panujący w obecnej walce o reformę wyborczą. Pomimo że istniejąca w Anglii zasada reprezentacyi interesów nadaje przewagę głosom wielkiej i małej posiadłości ziemskiej, zwraca się prąd, żądający reformy tej zasady, nietyle przeciwko tej przewadze, jak przeciwko klasom średnim miejskim. Czwarty stan, jaki obecnie chce się wytworzyć, walczy nie przeciwko dwom pierwszym stanom, ale przeciwko stanowi trzeciemu w miastach. Właściwym przeciwnikiem klas robotniczych jest dzisiaj przynajmniej w Austryi to, co się zwało w ubiegłem stuleciu *tiers état*.

Le tiers état — voilà l'ennemi. Nad tem zjawiskiem winienby się zastanowić niejeden polityk i, wyrażając się trywialnie, nie dmuchać tam, gdzie go nic nie piecze.

Z tego stanowiska wychodząc, wyznaję, że uważałbym za korzystne dla nas, gdybyśmy w sprawie reformy wyborczej nie tak występowali na pierwszy plan. Byłoby może na miejscu przypomnieć tutaj zasadę, która szczególniej w Wiedniu ma ogromne znaczenie, a którą ś. p. Grocholski uważał za podstawę swojej działalności politycznej: „niewiele mówić“; mówić tylko wtedy, kiedy nieodzowna po temu jest potrzeba.

Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi wyborczej przemawiało i tak już trzech polskich mowców: hr. Piniński, p. Rutowski i hr. Stadnicki. Wszyscy mówili bardzo dobrze i bardzo ładnie. Hr. Piniński określił stanowisko Koła wobec reformy wyborczej; hr. Stadnicki położył nacisk na zasadniczy, narodowościowy i autonomiczny charakter Koła, a p. Rutowski wystąpił przeciwko wnioskom młodoczeskim i bronił swojego znanego projektu.

Możeby jednak było dobrze na tem rzecz zakończyć i na czwartkowem posiedzeniu komisyi nic więcej nie mówić, ale słuchać. Na mowcach i tak nie zabraknie, skoro dzisiaj zapisało się do głosu aż 10 członków komisyi.

Warszawa 3 grudnia.

Po mieście rozbiegła się wczoraj wieść, że jenerał-gubernator Hurko podał się do dymisyi. Nad wieczorem nie można już było spotkać nikogo, ktoby o niej nie wiedział, tak szybko ją sobie podawano z ust do ust, a trzeba było widzieć radość, jaką wieść ta u wszystkich wywołała, aby ocenić, jak ten, co przez dwanaście lat rządził krajem, jest tu znienawidzony. Nie mam zamiaru przypominać te rządy, ale zaznaczę jedno, że nawet wśród Rosyan tutejszych, z wyjątkiem małej kliki swoich protegowanych, jen. Hurko przyjaciół nie ma, bo każdy z tych, którzy mają cokolwiek poczucia potrzeby porządku społecznego i niezbędnej ku temu powagi władzy, wiedzą, iż on tę władzę tylko kompromituje.

Jednym z jaskrawych dowodów braku u jen. Hurki poczucia prostej przyzwoitości w wskazanym co dopiero kierunku, jest ta okoliczność, która podobno staje się przyczyną jego dymisyi. Wiecie już z dawniejszych listów moich, że zaproponował on syna swego na szefa kancelaryi jenerał-gubernatora. Otóż syn jego, który jest wice-gubernatorem, najpierw nie posiada jeszcze rangi, uprawniającej go do zajęcia tak wybitnego stanowiska, a dalej nie zgadza się to z zasadami służby, aby syn obok ojca piastował podobny urząd, coby ustanawiało rządy czysto familijne. Żądanie Hurki tedy było wprost nieprzyzwoitem, a mogło się opierać jedynie na wierze w to, iż już cesarz Aleksander III nie zdoła mu niczego odmówić.

Otóż z Petersburga nadeszła tu już we czwartek wieczorem wiadomość, iż przedstawienie jenerał-gubernatora co do nominacyi syna jego zostało odrzucone, a dziś telegramy *Kuryerów* porannych wiadomość tę potwierdzają, donosząc, iż p. Bożowski, który dotychczas był szefem kancelaryi jenerał-gubernatora, na stanowisku tem pozostaje. Że Hurko wobec tego mógł, że nawet musiał podać się do dymisyi, jest rzeczą aż nadto naturalną, aby tym razem obiegającej wieści nie uwierzyć.

Objaśniam to wszystko, abyście, gdy się potwierdzi wiadomość o dymisyi Hurki, nie dopatrywali się w tem zaraz zmiany systemu wobec nas, że tak powiem „nowego kursu.“ Dymisya ta chyba o tyle mogłaby świadczyć o zmianie kursu, iż zwiastuje początek końca rządów pewnych osobistości, wobec których zmarły cesarz Aleksander III, chociaż wogóle zwalczał system protekcyi, był tak słabym, iż im niczego odmówić nie potrafił. Ta niezwykła względność monarsza rozzuchwaliła podobne Hurce osobistości, a nawet w Petersburgu — znów nie ze względu na nas, lecz z ogólnych względów państwowych, w kołach miarodajnych, zachowanie się tych panów było źle widziane. Wiem z najpewniejszego źródła, iż całe ministeryum było przeciwne nominacyi młodego Hurki na szefa kancelaryi jenerał-gubernatora, a jakkolwiek dotychczasowy nasz wielkorządca podobno osobiście młodemu cesarzowi prośbę swoją przedstawił, powołując się na rzekome przyrzeczenie zmarłego cesarza, iż prośbę tę obiecał uwzględnić, cesarz Mikołaj II widocznie nie chciał postąpić wbrew poglądom całego ministeryum, które niewątpliwie on sam podzielał.

Zdaje się, że i jenerał-gubernator wileński, p. Orżewski, nie cieszy się względami młodego monarchy. Nie wiem, czy zwróciliście uwagę na pozornie drobną, ale w gruncie rzeczy bardzo ważną okoliczność, iż p. Orżewski wyjechał z Petersburga przed ślubem cesarza Mikołaja, ponieważ nie był zaproszonym „w drużby“. Zresztą dygnitarz ten (który sprawę krożańską chciał stłumić za pomocą znanej tranzakcyi majątkowej naczelnika wydziału obcych wyznań, ks. Kantakuzena-Sperańskiego, a przez to niewątpliwie pośrednio przyczynił się do śmierci ks. Kantakuzena) i za cesarza Aleksandra III nie byłby długo pozostał w urzędzie. Głośny proces wileński przedstawił wypadki w Krożach w zbyt jaskrawem świetle, a szerszy rozgłos, jakiby całej tej sprawie nadało ogłoszenie szczegółów procesu, byłoby po prostu stanowisko p. Orżewskiego uczyniło niemożliwem. Jeżeli się zresztą nie mylę, to opis wypadków w Krożach przez relacye na dworze darmsztadzkim, czy też sąsiednim badeńskim, nabrał wielkiego rozgłosu.

Członkowie „deputacyi warszawskiej“ prawie wszyscy powrócili, a z przyjemnością zaznaczam, że opinia ich tu wita sympatycznie. W najszerszych kołach poważnej części tutejszego społeczeństwa sposób, w jaki deputaci z zadania swego się wywiązali, znajduje uznanie, a dziś bardzo wielu takich, którzy ich wyjazdowi byli przeciwnymi i pytali, kto im udzielił mandat, gotowi uznać ich *ex post* za swoich przedstawicieli. Zresztą na obronę bardzo wielu przeciwników udziału przedstawicieli tutejszej ludności polskiej w uroczystościach petersburskich, powiedzieć muszę, iż oponowali oni jedynie dlatego, ponieważ utrzymywali, iż przy dzisiejszem usposobieniu sfer petersburskich dla nas, nawet objawy najszczerszej lojalności nie zdołają wpłynąć na koła miarodajne, skoro przeszło 30 lat najgłębszego pokoju w kraju wywołało tylko taki system, jaki w ostatnich czasach u nas panował. Sceptycyzm to był w danych okolicznościach niewątpliwie uzasadniony, ale nie uprawniał do bierności, która, jak to wielokrotne doświadczenia pouczyły, zawsze najgorszą była polityką.

O szczegółach pobytu deputacyi w Petersburgu już wam niczego nie donoszę, bo zapewne o wszystkich jesteście poinformowani. Rozumie się, że poza uczestnictwem w żałobnych i weselnych uroczystościach dworskich skorzystano z pobytu w Petersburgu, aby u rozmaitych władz, mianowicie w ministeryach, osobiste zawiązać stosunki, które w przyszłości korzyści przynieść mogą. W ostatnich czasach stosunków tych prawie zupełnie brakło i możnaby tym, którzy mają możność utrzymywania ich, a tego nie czynili, robić zarzuty, gdyby nie ta okoliczność, że jenerał-gubernator czynił wszystko, co mógł, aby być jedynem o tutejszych stosunkach źródłem informacyi dla Petersburga, usiłowania jego zaś tak silnego doznawały poparcia, że wszelkie zbliżenie było niemożliwe. Wszak w ostatnich czasach mieliśmy dowody, jak zawzięcie przeciwko wszystkiemu w tym kierunku walczył i nawet objawom lojalności stawał na przeszkodzie. Nie pozostawało tedy nic, jak cieszyć się nadzieją, że „dłużej klasztora, niżeli przeora“.

Reforma wyborcza.

Początek obrad na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej, a mianowicie przemowy dep. Krausa, Pinińskiego i Slavika, podaliśmy wczoraj w telegraficznem streszczeniu. W dalszym ciągu dyskusyi zabrał głos dep. Rutowski, krytykując myśl, aby właśnie zorganizowanych robotników, to jest tych, którzy wrogo są usposobieni dla obecnych państwowych i społecznych stosunków, uznawać w pewnej mierze urzędownie za samoistną klasę. Raczej byłoby na miejscu, przeciw tej organizacyi stworzyć odpowiednią kontr-organizacyę. Doświadczenie okazało, że wszędzie, gdzie stworzono podobną organizacyę robotników, z czasem musiało ją państwo znosić. Daleko zgodniejsze jest z celem, połączyć z robotnikami czynniki, silniej związane z obecnym porządkiem społecznym. Drogą, na której plan ten może być przeprowadzony, jest stworzenie piątej kuryi. Przeciwnicy tego projektu sądzą, że naraża on na niebezpieczny wpływ socyalistycznych tendencyj tych, którzy dotychczas byli od niego wolni. Nie ulega wątpliwości, że w najbliższych czasach przyjdzie do skutku wiele reform socyalnych, gdyż idea humanitarności czyni nawet pomiędzy zwolennikami obecnego porządku olbrzymie postępy. Wprowadzenie jednak w czyn zasadniczej myśli socyalizmu, a mianowicie negacya indywidualizmu i prywatnej własności, rozbije się o opór małych posiadaczy. Wszystkich, wykluczonych obecnie od prawa wyborczego, należy połączyć w jednej kuryi i w ten sposób podjąć skutecznie walkę z socyalizmem. W kuryi tej muszą sobie dopiero robotnicy wywalczyć swoje mandaty. Mowca zaleca w końcu, aby nie naruszać obecnego stanu, lecz tylko przydać piątą kuryę z dotychczasowym systemem wyborczym. Przy obustronnych ustępstwach w szczegółach będzie można na tej drodze doprowadzić do pomyślnego wyniku żywotne prawo wyborcze.

Dep. **Brzorad** oświadcza, że czeskie prawo państwowe nie zna żadnej Rady państwa. Młodoczeski wniosek reformy wyborczej odnosi się tylko do czasu, w którym trwa moc obowiązująca konstytucyi grudniowej. Sprawiedliwą będzie tylko ta reforma, która wszystkim, dotychczas wykluczonym, przyzna prawo głosu.

Dep. **Romańczuk** ubolewa nad nierównym rozdziałem mandatów dla poszczególnych krajów, oraz nad brakiem pozytywnego rezultatu obrad. Dotychczas okazało się co najwięcej, że przygotowuje się zbliżenie między Polakami a lewicą. Mowca oświadcza się przeciw natychmiastowemu wyborowi subkomisyi, dopóki niema zgody w kwestyach zasadniczych.

Dep. **Stadnicki** przyłącza się do oświadczenia dep. Pinińskiego, według którego stronnictwo mowcy zgodne jest z postępowaniem rządu. Rząd musi opinię publiczną poprzedzać, a nie ograniczać się do postępowania w ślad za nią. W kwestyach parlamenternej taktyki trzeba się jednak liczyć z danymi stosunkami. Są trzy rodzaje rządów. Jeden opiera się na zwartej, jednolitej większości, ten rząd idzie przed partyami, gdyż wie, iż każdej chwili znajdzie poparcie u swojego stronnictwa. Dalej są rządy, które stoją po za partyami, albo, jak długi czas przyzwyczailiśmy się mówić: nad partyami: te rządy mogą wnosić swoje projekta bez porozumienia ze stronnictwami, z jakim jednak wynikiem, o tem przekonaliśmy się ubiegłego roku. Są w końcu rządy, które się opierają na jednolitych, lecz skoalizowanych stronnictwach, i te, zanim rozpoczną jaką ważną akcyę, muszą się naprzód porozumieć z koalicyjnemi partyami. I to jest droga, którą obrał obecny rząd. Postępowanie to może się z naszej strony spotkać tylko z pochwałą. Kwestyę reformy wyborczej chciałbym omówić z narodowo-polskiego stanowiska, gdyż Polacy są katexohen narodowem stronnictwem, reprezentując wszystkie polityczne odcienia kraju. Podniesiono zarzut, dlaczego Polacy, jako autonomiści, pomijają prawa sejmów. Polacy są autonomistami duszą i ciałem; w autonomii sejmów krajowych widzą oni największą rękojmię swego narodowego rozwoju. Byli też ostatnimi, którzy wstąpili w austryacki związek państwowy; narodowe uczucia biją też u nich jeszcze najżywszem tętnem. Autonomia jest jednak u Polaków w służbie narodowego ducha. Wiadomo, że w obecnych stosunkach narodowe uczucia Polaków są w harmonii z austryacką ideą państwową.

Odnośnie do reformy wyborczej mówimy teraz: Wierzymy, że austryacka idea państwowa wymaga reformy wyborczej. Chcemy objąć tą reformą to, co nam się z pobudek narodowych wydaje odpowiedniem. Dlatego współdziałamy w pracy około reformy wyborczej i sądzimy, że to autonomii uszczerbku nie przyniesie. Platoniczne obstawanie *in puncto* autonomii nie jest nam potrzebne. Mówiono o stanie posiadania. My musimy także nasz stan posiadania utrzymać. Jest to ten stan posiadania narodowy, który pozwolił nam dotychczas, jako stronnictwu mającemu znaczenie w utrzymaniu państwa, brać udział w politycznem życiu Austryi i, jak sądzę, z pewnym pozytywnym rezultatem. Nie chcę twierdzić, że dotychczasowy *modus* wyborczy i system kuryalny jest *conditio sine qua non* utrzymania naszego narodowego stanu posiadania. Ale nagły krok w niepewną przyszłość wydaje mi się w każdym razie godnym zastanowienia. Utworzenie piątej kuryi z zachowaniem obecnego systemu wyborczego jest zapewne lepszą rękojmią dla naszych narodowych interesów, niż stworzenie reprezentacyi jednego stanu, stanu robotniczego. Wątpliwości, jakie się pojawiły wskutek projektu utworzenia tej piątej kuryi, skupiają się w zdaniu: Tworzymy kuryę wyborców nic nieposiadających. Według mojego przekonania, ten tylko nie jest posiadaczem, kto niema nic do stracenia. Owe pół miliona rękodzielników, czeladników i najdrobniejszych posiadaczy w miastach i po wsiach, którzy w Galicyi nie posiadają jeszcze prawa wyborczego, mieliby jednak przy zmianie politycznego systemu coś do stracenia. W tych to szerokich warstwach naszej ludności znajdziemy z pewnością zwolenników naszych zapatrywań, i to jest powodem, dla którego nie chcemy tych 500.000 drobnych przemysłowców i drobnych urzędników w Galicyi poświęcić mniejszości, złożonej ze 120.000 galicyjskich robotników fabrycznych.

Mowca oświadcza się przeciw propozycyi dep. Dipauli'ego i polemizuje z twierdzeniem dep. Romańczuka, że Rusinom dzieje się jaskrawa krzywda przez to, że w wielu obwodach reprezentowani są przez Polaków. Galicya wschodnia nie jest przecież czysto ruską, a jest to rzeczą wyborców, jakiego chcą mieć przedstawiciela. Rezultat dotychczasowych obrad wykazał dwa fakta:

1. Stronnictwa koalicyjne oświadczyły się przeciw równemu, powszechnemu i bezpośredniemu prawu wyborczemu.

2. Oświadczyły się za obszerną reformą wyborczą.

Traktujemy tę sprawę zupełnie na seryo, chcemy zgodzić się na znaczne rozszerzenie prawa wyborczego, ażeby zneutralizować na długi czas agitacyjne hasła i módz się poświęcić bez przeszkody spokojnej, produkcyjnej pracy.

Następne posiedzenie komisyi odbędzie się dziś wieczorem.

Sprawozdanie rosyjskie z pierwszej części książki Koźmiana: „Nowoje Wremia“.

Napoleon III i polskie powstanie 1863.

Do charakterystyki dyplomacyi europejskiej XIX stulecia może służyć dzieło, które ukazało się w Krakowie, napisane przez znakomitego polskiego publicystę Stanisława Koźmiana, zatytułowane: *Rzecz o roku 1863*. Ze względu na poruszoną ponownie w ostatnich czasach kwestyę polską w Niemczech i w Austryi, książka ta wzbudziła szczególniejsze zajęcie.

Autor tego dzieła brał sam bardzo czynny udział w sprawach zakulisowych polskiego powstania, szczególniej o ile ono tyczyło się Polaków pod panowaniem austryackiem. Dziś po latach trzydziestu przyznaje się do swoich ciężkich win i przestrzega współrodaków przed łudzeniem się własną wielkością i obietnicami z zagranicy. Według zapewnienia Koźmiana, Polacy, mieszkający w Austryi, już wówczas rozumieli, że powstanie polskie naprzód skazane jest na smutny koniec, jeśli nie będzie miało zapewnienia pomocy któregokolwiekbądź z wielkich mocarstw. W Krakowie i we Lwowie istniało stronnictwo rewolucyonistów, biorących natchnienie ze stowarzyszenia „Ława“, żądające, aby Polacy galicyjscy chwycili za broń i bez względu na następstwa działali jednomyślnie z Polakami rosyjskimi. Dziennik *Czas* sprzyjał ruchowi ówczesnemu.

Stronnictwu konserwatywnemu, na czele którego znaleźli się: Koźmian, Wodzicki i bracia Tarnowscy, udało się, na pewien czas, zyskać przewagę i powstrzymać zapaleńców tak długo, dopóki inne państwa nie objawią swych zapatrywań w danej kwestyi.

Przedewszystkiem Polacy wzrok swój zwrócili na Francyę. Liczyli na pewno, że Napoleon III przyjdzie im z pomocą.

W Paryżu *Hotel Lambert*, rezydencya księcia Czartoryskiego, był ogniskiem polskiej emigracyi i sam książę prowadził układy pomiędzy ministrami Napoleona III i konserwatywną partyą w Krakowie. Z początku rząd francuski nie zdradzał zamiarów zachęcania Polaków do powstania. Przedewszystkiem Napoleon był niezadowolony z tego, że rozpoczęto akcyę, nie prosząc go pierwej o radę, i jak wyraził się Rzewuski do Koźmiana: „Cesarz nie lubi obiadów, których sam nie zamawiał.“

Powtóre, Napoleon III w owym czasie nosił się z myślą zawarcia traktatu z Rosyą, a samo przez się było jasnem, że zamiar ten wprost wykluczał nadzieje pomocy Francyi, jakie powstawały w Warszawie i w Krakowie.

Z *Hotelu Lambert* dano do zrozumienia galicyjskim Polakom, że nie powinni, przynajmniej w danej chwili, liczyć na pomoc Francyi i nie potępiając powstania, powinni z wszelką ostrożnością zachować się co do udzielenia temuż rzeczywistej pomocy.

Jednakowoż w Polsce wypadki szły swoim porządkiem i coraz trudniej było stronnictwu umiarkowanemu utrzymać swój wpływ. Stronnictwo, wierzące w interwencyę zagraniczną, zaczęło brać górę. Nagle zaszła nieoczekiwana zmiana położenia. W dniu 8 lutego 1863 roku, ze względu na wspólne niebezpieczeństwo powstania, Rosya zawarła z Prusami konwencyę. To porozumienie prusko-rosyjskie zdecydowało Napoleona do porzucenia myśli związku z Rosyą i od tej chwili rozpoczął on zachęcać do powstania.

Autor „Rzeczy o roku 1863“ zaznacza, że cesarz Francuzów przez obudzenie nadziei pchał Polaków. Wkrótce, po zawarciu konwencyi, wysłano z *Hotelu Lambert* do Krakowa instrukcye z zapewnieniem, że odtąd cesarz jest za powstaniem i że Polacy galicyjscy powinni się przygotować do czynnego wystąpienia, a to celem nadania powstaniu temu ogólno-narodowego, lecz nie rewolucyjnego charakteru, gdyż poparcie powstania o charakterze rewolucyjnym kompromitowałoby Napoleona. Do Paryża wezwano Wodzickiego. Tam on słyszał zewsząd, że sprawa Polski jeszcze nigdy nie była w tak szczęśliwych warunkach. Minister Walewski zapewniał wysłannika krakowskiego, że od Rosyi zażądają wskrzeszenia Polski do tego stanu, jak była przed rokiem 1831, a w razie odmownej odpowiedzi Rosyi, postawioną zostanie na porządku dziennym kwestya utworzenia niepodległego **Królestwa Polskiego**, pod berłem jednego z arcyksiążąt austryackich.

Walewski wypowiedział wówczas w dosłownem brzmieniu następujące słowa: „Postarajcie się przedłużyć powstanie i jak najbardziej rozszerzyć jego granice.“ Jeszcze ściślej określił to Mocquard, sekretarz Napoleona: „Rozszerzcie powstanie terytoryalnie, to może mieć wpływ na granice, w których zażąda się uznania waszych praw narodowych.“ Ministrowi spraw zagranicznych, panu Drouyn de Lhuys, przypisują następujące słowa: „Krew powstańców oznaczy granice przyszłego Królestwa Polskiego.“ I rzeczywiście Napoleon teraz usiłował zbliżyć się bezpośrednio do Austryi. Sam osobiście, wraz z cesarzową, zjawił się na balu u posła austryackiego, księcia Ryszarda Metternicha. Wkrótce nastąpił bal w Tuilleries, na którym cesarzowa powiedziała do Metternicha: „Czyżbyście rzeczywiście nie mieli żadnego współczucia dla losu biednych Polaków?“ Na to odpowiedział Metternich: „Nie tyle, o ile sądzi Wasza Cesarska Mość.“ Po skończeniu kadryla, cesarzowa dłuższy czas rozmawiała z posłem. W dniu następnym Metternich zaproszonym był do Tuilleries na naradę z cesarzem. Rozmawiano o kwestyi polskiej. Dziewiątego marca w Paryżu otrzymano nieprzyjemną notę rosyjskiego rządu i Napoleon namówił Metternicha do wyjazdu do Wiednia i zaproponowania cesarzowi Franciszkowi Józefowi przymierza z Francyą. „Jeżeli Austrya — powiedział Napoleon — zdecyduje się współdziałać w sprawie Polski, to ja gotów jestem ponieść wielkie ofiary.“

Metternich rzeczywiście wyjechał 12 marca i powrócił 23, nie wyjednawszy nic od swojego rządu. Wprawdzie nie znano przyczyn tego niepowodzenia, lecz pomimo tego było rzeczą wiadomą, że misya Metternicha zrobiła *fiasco* i że Napoleon nie mógł już liczyć na pomoc Austryi w podtrzymywaniu Polaków. Od tej chwili ministrowie w stosunkach z *Hotelem Lambert* znacznie ostygli, lecz zamiast dać otwarcie do zrozumienia Polakom, że nie mogą więcej liczyć na czynne poparcie, nie przestawali zachęcać ich do wystąpienia zbrojnego, nie przyrzekając jednak żadnej pomocy. Jedna tylko cesarzowa marzyła ciągle jeszcze o polskiem rycerstwie i łączyła sprawę polską ze sprawą katolicyzmu, lecz myśli jej głównie pochłaniał już wówczas Meksyk. Z innej strony zaś Morny i Fould wprost przyjmowali stronę Rosyi. Gdy autor *Rzeczy o roku 1863* przybył do Paryża, spostrzegł zaraz odbicie tych wszystkich prądów, które żywo wyryły się na twarzach mieszkańców *Hotelu Lambert*. — Właśnie wówczas nadeszła z Krakowa depesza, zawiadamiająca o powodzeniu powstańców. „Czyż można temu wierzyć?“ — zapytał Julian Klaczko, na co Koźmian odpowiedział: „Dlaczegóżby nie? Przecież depesza nie odemnie.“

W Paryżu Koźmian przedewszystkiem konferował z Walewskim. Objaśnił on go, że najwybitniejsza część polskiej inteligencyi nie pochwala powstania; jedynie tylko wieści, otrzymywane z Paryża, obiecujące nadzieje pomocy obcych mocarstw, zachęciły ją do popierania tego ruchu. Wysłannik krakowski dodał, że nadszedł czas do stanowczego działania, gdyż Polacy, pozostawieni własnym siłom, nie są w możności polepszenia swego losu. „Przecież na wiosnę — zauważył Walewski — będzie łatwiej walkę prowadzić“. — Jakim sposobem? — zapytał Koźmian. — „Dlatego, że przy lepszych drogach łatwiej będzie posuwać naprzód armaty“ — powiedział minister. — Ach, tak — odpowiedział Koźmian ironicznie — „Moskalom łatwiej będzie swoje armaty naprzód posuwać.“ — Wtenczas Walewski zachęcał do cierpliwości, zapewniając, że traktowanie z Anglią i Austryą jest w pełnym toku i że obecnie wszystko zależy od Austryi. „A w Wiedniu — zauważył Koźmian — narzekają na brak decyzyi we Francyi.“ — Na to Walewski ruszył ramionami. — „Powiem wam tylko jednę rzecz — odpowiedział minister — przechodzimy obecnie bóle porodowe, nie pozostaje nam nic innego, jak oczekiwać, co przyjdzie na świat, dziecię żywe, czy martwe“. — Wtedy polski delegat zapytał już wprost: „Czy radzi minister Polakom przedłużać powstanie?“ Na te słowa Koźmiana minister zerwał się z kanapy, podbiegł do kominka i krzyknął: — „Tylko tego potrzeba, tylko tego!“

Pożegnawszy ministra, delegat polski poszedł o piętro wyżej, do żony ministra, u której spotkał p. Nigrę. Hrabina Walewska przyjęła go bardzo życzliwie, a Nigra, któremu go przedstawiła, powiedział: — „Ach u was dzieją się zajmujące rzeczy.“ — Zajmujące i bolesne — odpowiedział Koźmian. — „Dlaczegóż bolesne? Powstańcom dobrze się powodzi i nawet czytałam w gazetach, że wkrótce będą mieć własną flotę“. — Właśnie wówczas rozeszły się wieści o wysłaniu parowych statków przez polską emigracyę.

Wysłannik polski czynił zabiegi i u pani Cornu, mlecznej siostry Napoleona, posiadającej wielki wpływ na cesarza. Miał nadzieję przez nią uzyskać audyencyę u Napoleona. Lecz cesarz powiedział pani Cornu: „Mnie obecnie byłoby niezmiernie przykro widzieć jakiegobądź Polaka, a zresztą nie mam mu nic do powiedzenia.“ Cesarz, jak opowiadała dalej pani Cornu, skarżył się, że mu wszystko „zepsuli,“ dlatego on obecnie całą polską sprawę zostawił ministrom i dyplomatom, ale sam osobiście nie wierzy w powodzenie. Gdy pani Cornu przypominała mu, że on, dzieckiem będąc, nosił często mundur polskiego ułana, cesarz odpowiedział na to: „Nieprawdaż, że to była zapowiedź, iż jestem przeznaczony coś zrobić dla Polaków?“

Koźmian wyjechał z Paryża, znając stan rzeczy dokładnie. Tak jemu, jak i jego współwyznawcom politycznym, przedstawicielom szlachty krakowskiej — tak zwanemu stronnictwu krakowskiemu — od samego początku, powstanie wydawało się bezrozumnem, a nawet występnem przedsięwzięciem, lecz złudne nadzieje, pokładane w Napoleonie, w interwencyi Europy, wojnie europejskiej, wszystko to zniewoliło ich do popełnienia błędu i doprowadziło do punktu, z którego cofnąć się już nie można było. Teraz oni, nawet wbrew własnej woli, stali się uczestnikami powstania.

W dniu 18 kwietnia 1864 roku książę Czartoryski po raz ostatni widział się z Napoleonem III. Cesarz mu powiedział, że wszystko skończone i powstańcom nic więcej nie pozostaje jak złożyć broń.

Nie będziemy szli w ślad za opowiadaniem autora: *Rzeczy o roku 1863* o wszystkich epizodach tego powstania. Epilog jego ogólnie znany. Polacy zostali rozbici i rozproszeni, przywódcy zesłani na Sybir, a sprawa Polski przegrana, pomimo złudnych nadziei, żywionych przez pewien czas w jej powodzenie. Koźmian mówi na końcu swego dzieła: „Skutek powstania nietylko był wyrokiem, był on także nauką. Niech wyrok pozostanie nieodwołalnym, byle nauka straconą nie została.“

O. Bułhaków.

KRONIKA.

Kraków 5 grudnia.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek d. 6 bm. o g. 5 popołudniu. Po posiedzeniu jawnem odbędzie się posiedzenie poufne.

— **Tradycyjne ośmiodniowe nabożeństwo** ku czci Niepokalanie poczętej NP. Maryi, odprawiać się będzie w tym roku w kościele OO. Bernardynów w następnym porządku: w piątek dnia 7 grudnia rozpoczęcie uroczystości solennymi nieszporami o godz. 5 wieczorem. W sobotę, tj. w samą uroczystość, celebrują OO. Franciszkanie; w niedzielę OO. Cystersi z Mogiły; w poniedziałek OO. Paulini; we wtorek OO. Kapucyni; we środę OO. Augustyanie, we czwartek OO. Reformaci; w piątek OO. Karmelici; wreszcie w drugą sobotę, tj. dnia 15 grudnia OO. Jezuici. Uroczystej konkluzyi dopełni Najprzew. X. infułat Krzemieński. Przez wszystkie te dni prymarya odbywać się będzie o godzinie 7 rano, wotywa o g. 9, suma o g. wpół do 11 z kazaniem i wystawieniem Najśw. Sakramentu, nieszpory o godzinie 5 wieczorem także z kazaniem i wystawieniem Najśw. Sakramentu.

— **Zapiski osobiste.** Wczoraj przybył do Krakowa głośny za czasów Piusa IX X. Mortara. Jako dziecię żydowskie, gdy był niebezpiecznie chory, został ochrzczony przez piastunkę katoliczkę. Gdy wyzdrowiał, został wzięty z domu rodziców na dwór papieski i tam pod opieką bezpośrednią Piusa IX wychowany. X. Mortara pracował jako misyonarz w różnych krajach i miewał kazania po angielsku, hiszpańsku, baskijku, francusku, włosku i niemiecku. Obecnie przybywa z Ołomuńca, gdzie zaczął się uczyć po czesku, do Krakowa i zamieszkał u XX. kanoników regularnych Lateraneńskich; na dworcu oczekiwał go X. opat Słotwiński.

— **Gołoledź** dotkliwą mamy dziś w Krakowie. Wskutek padającego drobnego deszczu, omarzły cho-

dniki i gościńce, tak że co chwila można widzieć upadające na gładkim lodzie osoby; rzadko gdzie posypano chodniki piaskiem.

— **Uroczysta imatrykulacya** uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbędzie się w piątek dnia 7 b. m. o g. 11 rano w auli *Collegii novi*. Aktu imatrykulacyi dokona rektor Uniwersytetu prof. Dr Browicz. Według wykazów uniwersyteckich, zapisało się na pierwszy rok słuchaczy: 1) na wydziale teologicznym 21; 2) na wydziale prawniczym 190; 3) na wydziale lekarskim 42; 4) na wydziale filozoficznym 41. Z powodu otwarcia wydziału lekarskiego we Lwowie, zmiejszyła się liczba uczniów I roku na wydziale lekarskim; gdy tego roku wynosi ona 42, zeszłego roku wynosiła 93. Również pewne zmniejszenie liczby zapisanych na I rok słuchaczy wykazuje wydział filozoficzny, gdzie zeszłego roku wstąpiło 61 uczniów, obecnie 41. Natomiast jest stosunkowe powiększenie liczby uczniów na wydziale prawa i administracyi; zeszłego roku wystąpiło tu uczniów 177, tego roku 190.

— **Czytelnia katolicka.** Zwykła pogadanka tygodniowa, do której temat przygotował jeden z członków, będzie miała miejsce w lokalu tejże Czytelni jutro o godz. 8 wieczorem.

— **Akademicki wieczorek Mickiewiczowski** odbędzie się stanowczo w dniu 10 b. m. w teatrze miejskim. Współudział swój przyrzekł prof. Bylicki, który wykona koncert E-mol Chopina, oraz p. kapelmistrz Hock, który już od szeregu lat śpieszy z artystyczną pomocą na wieczorkach Mickiewiczowskich, urządzanych przez młodzież akademicką.

— **W klasztorze SS. Miłosierdzia** na Kleparzu rozpoczął docent Dr Bossowski naukę opatrunku ran, na którą uczęszcza grono pań; wykłady rozpoczęły się dnia 1 b. m. Dotąd zapisało się już kilka pań; dalsze wpisy przyjmuje się w klasztorze SS. Miłosierdzia na Kleparzu.

— **Pogrzeb ś. p. Jana Gwiazdomorskiego,** kasyera Arcybractwa Miłosierdzia, odbył się wczoraj o godz. 3 po południu z domu Arcybractwa przy ulicy Siennej. Kondukt żałobny, poprzedzony sierotami i ubogimi starcami, zostającymi pod opieką Towarzystwa Dobroczynności, prowadził X. kan. Drohojowski w asystencyi licznego duchowieństwa. Za trumną, na której, prócz innych wieńców, złożono także wspaniały wieniec od Rady miasta, postępowała rodzina, również znajdowali się w kondukcie: prezydent miasta p. Friedlein z gronem licznych członków Rady miejskiej, król kurkowy p. Chmurski ze srebrnym kurkiem w otoczeniu marszałków z laskami, osłoniętemi krepą, cała Rada i urzędnicy Arcybractwa Miłosierdzia i Banku, tudzież Towarzystwa Dobroczynności, niemniej bardzo licznie zebrana publiczność. Nabożeństwo żałobne, celebrowane przez X. kan. Drohojowskiego, odprawione zostało dziś o godz. 10 rano w kościele OO. Kapucynów.

— **Proszeni jesteśmy** o zwrócenie uwagi naszych władz autonomicznych, iż droga od Pleszowa przez Kościelniki, Górkę do Czulic, w powiecie krakowskim, znajduje się w takim opłakanym stanie, że dla dziur, błota i wybojów jest prawie nie do przebycia. Mieszkańcy tych wsi muszą oczekiwać silniejszych mrozów, lub sanny, aby mogli ze światem utrzymywać komunikacyę.

— **Mianowania.** Minister sprawiedliwości zamianował sekretarza prokuratoryi skarbu w Czerniowcach Dra Eugeniusza Zwisłockiego sekretarzem Rady przy sądzie obwodowym w Przemyślu.

Ministerstwo handlu zamianowało praktykanta rachunkowego i ukończonego słuchacza politechniki, Artura Slapę, elewem dla technicznej służby przy dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

— **JE. Dr Franciszek Smolka,** biorąc w sobotę rano pensyę w Wydziale krajowym nagle zaniemógł tak, że musiano go odwieźć do domu. Z tego powodu rozeszły się pogłoski o ciężkiej chorobie czcigodnego prezydenta. *Dz. Polski* jednak dowiaduje się, iż p. Smolka jest wprawdzie od kilku dni chory, ale niema najmniejszego niebezpieczeństwa. Jest to zwykła niedyspozycya.

— **Godność podkomorzego** otrzymał p. Edmund Słonecki, porucznik artyleryi.

— **Wiktor hr. Baworowskiego.** Czytamy w *Przeglądzie*: Wczoraj w południe w domu swoim przy ulicy Ujejskiego we Lwowie odebrał sobie życie hr. Wiktor Baworowski, znany w literaturze jako Wiktor z Baworowa. Tragiczne to rozwiązanie zamknęło życie, które było poświęceniem się dla jednego ideału, dla literatury. Ś. p. Wiktor Baworowski urodził się w roku 1826, własnemi więc oczami patrzał jeszcze na najlepsze czasy naszego romantyzmu i duchem owym przejął się do głębi. Wychowanie staranne, które później jeszcze pogłębił sumiennymi studyami samodzielnymi, otrzymał w kraju. Chociaż jako młodzieniec jeszcze odbywał podróże, przyczem poznał A. Mickiewicza, któremu czytał swój przekład wielandowskiego „Oberona“ i chociaż później także wyjeżdżał za granicę, serce jego przecież wiązało go tak ściśle z krajem, że nie lubił po prostu obcych ludzi i krajów, zwłaszcza Niemców. Przed trzema laty, powróciwszy z ostatniej swej wycieczki do Włoch, czuł się tem, co widział i słyszał, tak zniechęconym, iż postanowił więcej za granice kraju się nie wychylać.

Zresztą jego krajem, w którym najczęściej przebywał, była literatura. Jako człowiek niezmiernie bogaty, którego majątek obliczają na trzy do czterech milionów, mógł ś. p. Baworowski oddać się całą duszą literaturze, bez myśli o ubocznych celach. Stała się też ona powodem jego osamotnienia. Zatopiony w ulubionych swych autorach obcych, których na język polski przekładał, nie dbał o stosunki z ludźmi; zresztą pracę literacką rozpoczął jeszcze wtedy, kiedy znaczna część społeczeństwa naszego spoglądała na nią koso, z uprzedzeniem. Ś. p. Baworowski za nic wyrzec się nie chciał literatuty, ale nie chciał też narażać się na rozmaite naiwne uwagi profanów, usunął się więc od świata, a z biegiem lat samotnictwo to stało się jego naturą.

Tymczasem mnożyły się przekłady. Po „Oberonie“ przyszła kolej na inne utwory. Z Byrona przetłómaczył ś. p. Baworowski „Don Juana“ 16 pieśni. „Child Harolda“, „Wiek spiżowy“, „Więzień Chillonu“, „Poezye ulotne“ itd., z Alfierego „Rozamundę“, z Szyllera „Rękawiczkę“, a z Wiktora Hugo dziewięć dramatów, „Legendę wieków“ i mnóstwo wierszy drobniejszych. Ostatnią jego pracą był „Hernani“ Wiktora Hugo. Nad każdym ze swych przekładów pracował ś. p. Baworowski u siebie na wsi z wielką pilnością, dobierając starannie słów, bo jak się wyraził w jednym ze swych aforyzmów, znajdujących się w rękopisie „słowo powinno być tak na myśli opięte, jak suknia na człowieku“. Kiedy ukończył jakąś pracę, przyjeżdżał na parę tygodni do Lwowa i zapoznawał z nią znajomych ze świata literackiego i artystycznego. Mimo tego zamiłowania, ś. p. Baworowski niechętnie wydawał swe przekłady, wyszły z nich drukiem tylko „Oberon“, „Don Juan“ i „Mazepa“.

Prócz literatury pięknej, lingwistyka była ulubionym przedmiotem badań zmarłego, zwłaszcza poznanie polskich gwar ludowych nęciło go niezmiernie, a nawet pozostawił w rękopisie kilka słowników rozmaitych narzeczy. Spostrzeżenia swe, zebrane z życia, w podróżach, z dzieł czytanych, składał w epigramatach, aforyzmach, krótkich wierszach i luźnych notatkach.

Zmarły należał do najbogatszych ludzi w kraju. Prócz znacznych kapitałów posiadał dobra: Myszkowice, Krowika, Baworów, Łoszniów i Łukę. Częścią w Myszkowicach, częścią we Lwowie znajdowały się sławne jego zbiory, na które składały się: biblioteka, rzeźby, portrety, a przedewszystkiem nadzwyczaj cenna kolekcya rękopisów, będąca marzeniem niejednego z historyków, do której jednakże dotychczas tylko Dr Kętrzyński miał dostęp.

Mimo olbrzymiego majątku, zmarły prowadził życie nadzwyczaj oszczędne. Liczył się z każdym groszem, ale bliżej go znającym nie było tajnem, co zamierza uczynić ze swym majątkiem, a niedawno doszło do wiadomości i szerszej publiczności, która dowiedziała się, że hr. Wiktor Baworowski zamierza utworzyć wielką naukową fundacyę. Potrzebnych jednak formalności nie zdołał załatwić za życia. Mimo to w testamencie niewątpliwie poczynił zapisy na cele publiczne.

Powodem katastrofy stała się choroba oczu. Przed dwoma miesiącami zapadł na nie tak silnie, że musiał się oddać systematycznej kuracyi. Wprawdzie doktorowie Machek i Szulisławski wzrok mu uratowali, lecz kazali unikać ciężkiej pracy. „Rola moja już się skończyła — nie mogę pracować“ — powieś. p. Baworowski, dowiedziawszy się o tem. I od tej chwili zapadał w coraz głębszy smutek. „Ach! wy nie wiecie, co się w duszy mojej dzieje“ — powtarzał do najbliższych swoich. Zerwał ze światem, oddając się całą duszą pracy, a teraz i z nią miał się rozstać. Wczoraj rano pożegnał się czule, chociaż nie mówiąc ani słowa ze swym najserdeczniejszym przyjacielem i krewnym p. Ulenieckim, kiedy ten wychodził z domu, a w południe chcąc zostać sam, wyprawił służącego do miasta. Kiedy ten powrócił, zastał swego pana w kałuży krwi nieżywego. Śp. Baworowski jednem pociągnięciem brzytwy przeciął sobie gardło aż do stosu pacierzowego. Konanie, zdaje się, było krótkiem...

— **Z Wadowic** piszą nam: W tutejszem gimnazyum odbył się pod egidą p. dyrektora Seweryna Arzta i grona profesorów ku uczczeniu pamięci A. Mickiewicza wieczorek muzykalno-deklamacyjny, wykonany wyłącznie przez uczniów gimnazyalnych. Rzecz ta tem większej godna uwagi, że wieczorek odbył się po raz pierwszy, gdyż w latach poprzednich nie można było z pomiędzy niezbyt licznej tutejszej młodzieży zebrać odpowiedniego zastępu młodych wykonawców. Wieczorek wypadł wogóle bardzo dobrze, wystudyowanie części zarówno wokalnej, jak deklamacyjnej było poprawne i gładkie.

— **Gimnazyum polskie na Szlązku.** W Cieszynie odbyło się dnia 2 b. m. pod przewodnictwem posła X. Świeżego nadzwyczajne zgromadzenie „Macierzy szkolnej,“ w którem wzięło udział przeszło 100 delegatów z całego Szlązka. Po dłuższej dyskusyi uchwalono: 1) poczynić wszelkie przygotowania i starania, aby w r. 1895 została otwarta pierwsza klasa polskiego gimnazyum w Cieszynie; 2) wnieść petycyę do Sejmu galicyjskiego o coroczną większą subwencyę na utrzymanie gimnazyum, dopóki rząd nie obejmie go na etat państwowy; 3) wysłać deputacyę do Cesarza z prośbą, aby rząd przejął gimnazyum to na etat państwowy i stopniowo co roku otwierał jednę klasę wyższą. Dalej postanowiono, aby na rzecz utrzymania tego gimnazyum Szlązacy składali datki, aby zarząd „Macierzy“ wynajął stosowny lokal na gimnazyum i poczynił kroki, celem uzyskania odpowiednich sił nauczycielskich.

— **Na ostatnim konkursie** w wyższej szkole przy akademii sztuk pięknych w Petersburgu otrzymał na wydziale malarskim Eligiusz Niewiadomski, uczeń prof. Gersona, za obraz „Centaury w puszczy“ — stopień malarza I-szej klasy z pominięciem stopnia drugiego, o który się właściwie ubiegał. Takiż sam stopień otrzymał Kazimierz Stabrowski za obraz „Mahomet.“ Adolf Ostromęcki za obrazek rodzajowy „Chłopcy wiejscy na noclegu“ otrzymał stopień malarza III klasy. — Konkurs tegoroczny odbył się na nowych zasadach, malarze bowiem opracowywali własne swoje tematy, a nie narzucane, jak to działo się dawniej. Po raz pierwszy, wśród innych, byli sędziami malarze: Repin, Makowski i Sziszkin. Na wydziale architektonicznym za projekt stajen cesarskich otrzymali też Polacy następujące odznaczenia: p. Stanisław Noakowski — stopień architekta I klasy i stypendyum rządowe na wyjazd za granicę na dwa lata; pp. Józef Dobrosławski, Józef Padlewski, Jan Żółtowski i Fr. Kognowicki uzyskali stopnie architektów II klasy. W myśl nowej ustawy, medale złote i srebrne zostały skasowane.

— **Teatr w Monte-Carlo.** P. Stinsburg, przedsiębiorca teatrów w Monte-Carlo, ogłasza skład trupy operowej i baletowej na sezon zimowy. Między innemi spotykamy tam nazwiska panny Reginy Pinhertówny, Warszawianki, i panny Krzesińskiej, byłej prima-balleriny teatru nadwornego w Petersburgu.

— **Nekrologia.** Gustaw Leo, emerytowany kapitan piechoty, zmarł wczoraj we środę dnia 4 grudnia w Krakowie, licząc 78 lat. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się jutro w piątek o godzinie 3 popołudniu z domu pod l. 3 przy ulicy Studenckiej wprost na cmentarz. — Zmarły znany był w szerszych kołach swych kolegów i znajomych z niezwykłej dobroci i słodyczy serca oraz nieposzlakowanej zacności charakteru. Dlatego też cieszył się ogólnie szczerą sympatyą i pozostawia szczery żal po sobie u tych wszystkich, z którymi łączyły go stosunki pokrewieństwa lub znajomości.

Jedwiga z Skrzyńskich Nowosielska po długich cierpieniach zmarła dnia 4 bm. Pogrzeb odbędzie się d. 6 bm. o g. 3 popołudniu, nabożeństwo żałobne dnia 7 b. m. o godzinie 10 w kościele św. Barbary.

Karol Majewski, właściciel dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem, urodzony w r. 1833, zmarł d. 3 bm. w Siedliskach.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek 6 b. m.: Koncert Alfreda Grünfelda.
W piątek 7 b. m. przedstawienie zawieszone.
W sobotę 8 b. m. pierwszy występ p. Modrzejewskiej: *Jak wam się podoba.*

— Dnia 4 grudnia mglisto, pochmurno; termometr od —3·3 doszedł do —0·8 C. Barometr koło stanu średniego; o godz. 7 rano dnia 5 grudnia stan jego był 744·1 mm., termometru —2·6 C. Wiatr wschodni.

We czwartek d. 6 grudnia: św. Mikołaja bisk. i Leoncyi.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. Wczoraj wystawiono w teatrze realistyczny dramat Becqua *Kruki*. Oryginalnej i wyjątkowej premierze poświęcimy obszerniejsze uwagi. W roli Maryi wystąpiła dawna artystka naszej sceny pani Siemaszkowa, którą też witano szczerymi oklaskami. Dramat Becqua grano starannie i w niektórych rolach z widoczną inteligencyą. Wymienić należy zwłaszcza pp. Rygiera, Przybyłowicza, Kamińskiego i Solskiego, oraz panie Wojnowską i Morską.

Sprawy sądowe.

Kraków 5 grudnia.

(Gwałt publiczny i zbiegowisko).

Czytelnicy przypominają sobie, iż dnia 14 października b. r. zaszły na ulicach Krakowa, szczególniej w ulicy św. Anny, ubolewania godne starcia partyi socyalno-demokratycznej z policyą. Nastąpiły wtedy aresztowania ekscedentów, przeciw którym następnie przeprowadzone zostało śledztwo sądowe w tutejszym sądzie karnym. Rezultatem śledztwa jest rozpoczynająca się dzisiaj, pod przewodnictwem p. radcy Giebułtowskiego, rozprawa przeciw Wojciechowi Bulwińskiemu i 19 współtowarzyszom o zbrodnię gwałtu publicznego i występek zbiegowiska.

Oskarżonych jest 20 osób. A mianowicie: Wojciech Bulwiński, czeladnik szewski i Ludwik Łojasiewicz, nauczyciel prywatny, obwinieni są o zbrodnię gwałtu publicznego z § 82 ust. k., oraz o występek zbiegowiska z § 283 u. k.; dalej 10 podsądnych (Jan Englisch, zecer drukarski, Tadeusz Reger, farmaceuta, obecnie bez zatrudnienia, Ignacy Przybyłowicz, czeladnik szewski, Teofil Tomasz Wilczyński, wyrobnik, Jan Masłowski, szewc, Jan Kanty Knara, młynarczyk, St. Fliszewski, czeladnik krawiecki, Józef Kapka, czeladnik piekarski, Marcin Rozkocha, czeladnik krawiecki) oskarżonych jest o występek zbiegowiska; Szymon Wilczyński, czeladnik kamieniarski, oskarżony jest o występek zbiegowiska i przekroczenie przeciw publicznym zakładom i urządzeniom z § 312 u. k.; czterej podsądni (Franciszek Rychlik, podmajstrzy murarski, Wacław Żłobiński, czeladnik murarski, Andrzej Domański, czeladnik powroźniczy i Aleks. Kurdziela, wyrobnik) oskarżeni są o występek zbiegowska (z § 283 i 284 u. k.), wreszcie trzej podsądni (Tadeusz Holzer, terminator stolarski, Andrzej Tucza, służący w handlu i Roman Matonkiewicz, czeladnik murarski) oskarżeni są o występek zbiegowiska z § 283 i 279 u. k.

W uzasadnieniu zarzuconej oskarżonym zbrodni gwałtu publicznego i występku zbiegowiska, szkicuje przedewszystkiem akt oskarżenia sceny, jakie zaszły po zakończeniu zgromadzenia partyi socyalno-demokratycznej w dniu 14 października, na któremto zgromadzeniu główny punkt porządku dziennego stanowiła reforma wyborcza. Po wyjściu z ujeżdżalni, tłum robotników, liczący około 1000 ludzi, ruszył zwartymi szeregami przez plantacye ku ulicy św. Anny; wtedy, jak twierdzi akt oskarżenia, komisarz policyi p. Dr Banach usłyszał wołanie: „Towarzysze, teraz na Rynek!“ Zawiadomił więc o tem starszego komisarza p. Kostrzewskiego, wskutek czego kancelista policyi p. Horak ustawił kordon żołnierzy policyjnych w ulicy św. Anny, a p. Kostrzewski ustawił drugi kordon takichże żołnierzy na wylocie ulicy św. Anny przy plantacyach i wezwał nadchodzących robotników do rozejścia się „w imieniu prawa.“ Wezwanie nie odniosło skutku i robotnicy z krzykiem i śmiechem zaczęli się przemocą przez kordon przedzierać.

Wedle zeznań urzędników policyjnych, na czele tłumu znajdowali się Reger i Łojasiewicz, odznaczeni jako kierownicy kokardkami czerwonemi; na wezwania liczne do rozejścia się wcale nie zważali, lecz przeciwnie starali się przedostać przez kordon wojskowy, co im się w końcu udało. Nad komisarz Kostrzewski spostrzegłszy to, cofnął ich nazad z wezwaniem, aby jako przywódcy wpłynęli uspokajająco na zgromadzonych i spowodowali rozejście się tłumu. Podczas tego udało się Bulwińskiemu przejść kordon, a za nim inni usiłowali się przedostać. Wobec tego p. Kostrzewski wstrzymał Bulwińskiego, wzywając go do cofnięcia się, a gdy wezwany zaczął jeszcze więcej pchać się naprzód, tak, iż piersiami oparł się o p. Kostrzewskiego, tenże przytrzymał go i oświadczając mu, że go aresztuje, chciał go oddać straży policyjnej. Bulwiński zaczął krzyczeć, szamotać się i kopać nogami, a zajście to stało się hasłem rzucenia się tłumu na kordon policyjny z okrzykiem: „Hurra! Nie wolno aresztować!“ Tłum usiłował uwolnić Bulwińskiego, który wtedy kopnięciem skaleczył p. Kostrzewskiego w lewą nogę, a inspektora Bronisława Karcza ugryzł w palec prawej ręki. P. inspektor Karcz zeznał, że widział, jak Łojasiewicz chciał wydrzeć Bulwińskiego z rąk p. Kostrzewskiego.

Wtedy też posypały się na policyę kamienie i cegły; akt oskarżenia wymienia szczegółowo skaleczonych żołnierzy policyjnych oraz inspektorów. Wedle zeznań powołanych świadków, chwila była tak krytyczną, iż żołnierze policyjni sami, bez żadnej komendy, celem własnej obrony nałożyli bagnety na karabiny. Nie chcąc atoli dopuścić do użycia broni, nakazał p. Kostrzewski zdjąć bagnety.

I ten drugi kordon policyjny został przerwany, a wtedy komisarz policyi dr. Banach zażądał asystencyi wojska. Nim ona nadeszła, część robotników dostała się na Rynek główny i ustawiła się w zwartej masie przeważnie przed główną strażnicą wojskową. Tworząc trójkąt od ulicy Brackiej ku Szewskiej. Pełniący straż funkcyonaryusze policyi Kostrzewski, Banach, Karcz, Balicki, Horak, Ziffer, Mohr, Stieber, Chojnacki, w różnych miejscach bezustannie wzywali tłum do rozejścia się, jednak bezskutecznie. Wskutek tego funkcyonaryusze policyjni aresztowali najwybitniejszych agitatorów. Podczas zaburzenia na rynku, p. p. Englisch, Reger i Przybyłowicz, ozdobieni dużemi kokardami czerwonemi, jako przywódcy socyalistycznej partyi jeździli dorożką w około rynku wśród tłumów, kłaniając się zgromadzonym i dając im znaki, tłum zaś witał ich okrzykiem: vivat! niech żyją! hura! Nadkomisarz Kostrzewski i inni funkcyonaryusze policyi zeznają, że przejażdżkę tę uważali jako rozmyślną ostentacyę, zmierzającą do dodania odwagi tłumom celem wytrwania w oporze i dla tego p. Kostrzewski zauważywszy, iż po jednorazowem objechaniu rynku dalej jadą, między ulicą Szewską a św. Anny ich przyaresztował. Po przyaresztowaniu głównych agitatorów tłum powoli się rozszedł. Akt oskarżenia po opisaniu powyższych zajść, przechodzi do uzasadnienia winy każdego z obwinionych.

Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Doliński; bronią adwokaci Dr Boroński i Dr Seinfeld.

Telegramy własne „Czasu“.

Buda-Peszt 5 grudnia. Dzienniki podnoszą konieczność szybkiego wyjaśnienia sytuacyi politycznej i wyrażają przekonanie, że gabinet Wekerlego utrzyma się zapewne do połowy przyszłego tygodnia, to jest do załatwienia prowizoryum budżetowego, poczem nastąpi całkowite, albo częściowe przesilenie. Ewentualna sankcya ustaw kościelno-politycznych nie powstrzyma przesilenia.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 5 grudnia. (Z Izby deputowanych). Rząd przedkłada projekt ustawy o prowizorycznem uregulowaniu stosunków handlowych z Hiszpanią, do 30 czerwca 1895 roku. Następnie przystąpiła Izba do szczegółowej dyskusyi nad projektem nowego kodeksu karnego.

Wniosek o zniesienie kary śmierci został odrzucony 148 głosami przeciw 66.

Wiedeń 5-go grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza reskrypt ministeryalny z dnia 2 b. m., odnoszący się do odjęcia debitu pocztowego w Austryi dziennikom: *Frankfurter Ztg* i *Handelsblatt.*

Pola 5 grudnia. Z powodu silnego wiatru północnego, t. zw. bora, udała się cesarzowa austryacka wczoraj po południu pociągiem do Marsylii, zkąd odpłynie w dalszą podróż do Algieru.

Berlin 5 grudnia. Parlament niemiecki został dzisiaj przed poł. otwarty mową tronową. W południe odbyło się poświęcenie nowego gmachu parlamentarnego w obecności cesarstwa. Bawarski reprezentant w Radzie związkowej wręczył cesarzowi z odpowiedniem przemówieniem kielnię, prezes parlamentu zaś młotek, poczem cesarz dokonał zwyczajowych uderzeń młotkiem. Następnie uderzali młotkiem: cesarzowa, następca tronu, książęta, księżniczki, kanclerz i dostojnicy, poczem odbyło się pożegnalne posiedzenie w starym budynku Wieczorem odbędzie się bankiet w nowym pałacu parlamentu.

Berlin 5 grudnia. Mowa tronowa cesarza Wilhelma wyraża na wstępie życzenie, aby wobec ekonomicznych i socyalno-politycznych zadań, które oczekują załatwienia, błogosławieństwo Boga sprzyjało parlamentarnej pracy w nowym budynku. Cesarz i książęta związkowi uważają za pierwsze zadanie państwa obowiązek ochraniania słabszych klas społeczeństwa.

Aby zapewnić należyte znaczenie zasadom sprawiedliwości wobec sprzecznych interesów rozmaitych żywiołów i interesów ogółu, będą związkowe rządy i dalej pracować nad złagodzeniem ekonomicznych i socyalnych przeciwieństw, nad utrzymaniem w ludzie uczucia zadowolnienia i wspólności, do czego pomoc parlamentu jest szczególniej potrzebna.

Chcąc skutecznie zwalczać zgubną działalność tych, którzy usiłują tamować akcyę władzy państwa w wypełnianiu jej obowiązków, związkowe rządy uważają za konieczne uzupełnić przepisy pospolitego prawa. Mowa tronowa zapowiada niezwłoczne przedłożenie projektu ustawy, która ma wzmocnić ochronę porządku państwowego przez rozszerzenie istniejących przepisów karnych, dalej projektu ustawy, usuwającej niektóre braki procedury karnej i projektu ustawy o odszkodowaniu niewinnie zasądzonych. Przygotowywane są projekty ustaw dla zaradzenia niebezpieczeństwom, wynikającym z nadużyć, popełnianych w handlu giełdowym i o ochronie handlu i przemysłu przeciwko nierzetelnej konkurencyi.

Następnie wspomina mowa tronowa, że dochody z państwowego podatku stemplowego, tylko po części niedobór pokryły, tak, iż państwo dla pokrycia swych własnych potrzeb, potrzebuje znacznych zasiłków od państw związkowych. Wobec tego wyszukanie nowych źródeł podatkowych jest niezbędne. Mowa tronowa zapowiada reformę podatku tytoniowego, tudzież zawiadamia parlament, że związkowe rządy wyrzekły się nadwyżki dochodów, w przeszłym roku im przekazanych.

W ostatnich latach — mówił cesarz — pewność utrzymania europejskiego pokoju wzmocniła się na nowo ku memu wielkiemu zadowoleniu. Wierni duchowi naszych sojuszów, utrzymujemy ze wszystkiemi mocarstwami dobre i przyjacielskie stosunki. Dwa sąsiadujące z nami państwa zostały dotknięte w ciągu ostatnich miesięcy ciężkimi ciosami. Niemcy przyłączyły się szczerze do ogólnych objawów ubolewania, które złożyły świadectwo solidarności ludzkich uczuć i pokojowych pragnień. W zmarłym cesarzu Aleksandrze ubolewam nad stratą przyjaciela i wypróbowanego współpracownika w dziele pokoju. Mowa tronowa kończy się wezwaniem parlamentu do wydatnej pracy.

Berlin 5 grudnia. *Berliner Tageblatt* donosi z Petersburga: Krąży pogłoska, że szef cesarskiej głównej kwatery jenerał Richter ma wkrótce ustąpić, a miejsce jego zajmie jenerał dyżurny cara, Czerewin.

Rzym 5 grudnia. Izba wybrała Biancheriego prezydentem 236 głosami. 73 kartek oddano pustych.

Rzym 5 grudnia. W mowie wstępnej w senacie, przypomina prezydent o zwycięztwach, odniesionych pod Agordatem i Kassalą. Mówiąc o projektach reform, zrobił prezydent uwagę, że pokój, którym Włochy się cieszą, pozwoli im swobodnie zbadać pojedyncze kwestye. Pokój ten poręczony jest bólem, który wywołując szlachetne uczucia międzynarodowej słuszności, po dwakroć w krótkim czasie żałobę dwóch narodów, uczynił żałobą europejską. Włochy opłakują zgon władcy państwa, którego przyjaznemu wpływowi i rzetelnej sympatyi, zawdzięczają część swego narodowego zjednoczenia. Senat zaś czci pamięć monarchy, który potęgi swej używał na korzyść pokoju powszechnego.

Reggio di Calabria 5 grudnia. Niepokój trwa ciągle, gdyż wskutek zauważonych podobno oznak wstrząśnienia, rozeszła się wieść, że nowe trzęsienie ziemi może nastąpić. Cała ludność przebywa na ulicach; urzędownie wykazano 86 ofiar i 600 rannych.

Paryż 5-go grudnia. W Izbie rozpoczęły się obrady nad budżetem. Minister finansów Poincaré wywodzi, że z powodu uchwalonych ustaw dochody będą zmniejszone, a wydatki powiększone. Wobec tego musi rząd wymagać podniesienia ogólnego dochodu z podatków spadkowych o 25 milionów, aby w ten sposób przywrócić w budżecie równowagę. Dalej objaśnia minister w dłuższej przemowie projekt ustawy o podatkach spadkowych. (Oklaski).

Paryż 5 grudnia. W Izbie oświadczył się Pelletan za projektem, przemawiał jednak przeciw powiększaniu wydatków.

Paryż 5 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu senatu został przyjęty projekt ustawy o wprowadzeniu gołębi pocztowych w armii. Senator Boulanger przeczytał wśród objawów uznania sprawozdania komisyi, oświadczające się za uchwaleniem kredytu na wyprawę do Madagaskaru. Obrady nad tem sprawozdaniem zostały odłożone do czwartku.

Bruksela 5 grudnia. Deputowani socyalistyczni odczytają w Izbie oświadczenie, że będą głosowali przeciw liście cywilnej, gdyż sprzeciwia się ona ich przekonaniom republikańskim, a za pieniądze, na ten cel przeznaczone, możnaby wyżywić 7000 starych robotników.

Belgrad 5 grudnia. Tutejszy teatr narodowy będzie w ciągu bieżącego tygodnia obchodził jubileusz 25-letniego istnienia. Z tego powodu zostało kilku dramaturgów serbskich odznaczonych orderami.

Zofia 5 grudnia. Sobranie unieważniło znaczną większością wybór Zankowa i Tulszewa w Belasletina. Stronnicy Zankowa głosowali również za unieważnieniem.

Londyn 5 grudnia. *Times* potwierdza w osobnym artykule pogłoski, według których tureckie wojska w dystrykcie sassuńskim dopuścić się miały okrucieństw wobec ludności chrześciańskiej. Prawdziwość tych pogłosek stwierdziły bezstronne osoby, których wiarygodność nie może ulegać wątpliwości. Lord Kimberley poczynił wobec Porty energiczne przedstawienia. *Times* oświadcza, że nie wątpi w osobiste humanitarne uczucia sułtana; przez udzielenie jednak orderu Zekki-baszy, dowódzcy wojska w Sassûn, popełniono ciężki błąd. Sprawa wymaga wdrożenia dokładnego i niezależnego śledztwa, oraz przykładnego ukarania winnych.

Londyn 5 grudnia. Biuro Reutera donosi z Zanzibaru: Prywatne listy z Ugandy, wysłane w końcu września, donoszą, że Kabarega, król Unyoro, wykonał napad na angielski fort Hoima, oddalony o dwanaście godzin drogi od Ugandy. Komendant fortu, kapitan Thrusston, odparł atak. Zginęło wiele ludzi Kabaregi, a między tymi kilku naczelników.

Londyn 5 grudnia. *Times* donosi z Capstadtu, że wojsko portugalskie w zatoce Delagoa przeszło do akcyi zaczepnej.

Londyn 5 grudnia. Dzienniki donoszą, że marszałek Yamagata wskutek nadmiernego wytężenia sił, zapadł ciężko na zdrowiu, tak, iż zmuszony będzie powrócić do Japonii. Gubernatorem Port-Arthur zamianowany został kapitan marynarki Miura.

Tanger 5 grudnia. Z morderców Niemca Franciszka Neumanna schwytano dwóch. Jeden z nich, nazwiskiem Abel-el Cadar zeznał, iż zastrzelił Neumanna.

Od Administracyi „Czasu.“

Na sarkofag dla ś. p. X. kardynała Dunajewskiego złożył J. Jasiński 5 złr.

Na budowę gimnazyum polskiego w Cieszynie nadesłał prof. Miodoński 10 złr. jako składkę od grona osób leczących się w zakładzie Dra Chwistka.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Jana Gwiazdomorskiego, złożył Fr. Usarski, emer. radca skarbowy dla ociemniałego pedagoga W. K. 5 złr., dla głodnych dzieci 5 złr.

Dla podupadłego obywatela ziemskiego złożono pod lit. I. S. 1 złr., dla ociemniałego pedagoga W. K. 1 złr.

Dla „trojaczków“ złożono pod lit. M. S. 5 złr. 70 ct.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

Podupadły obywatel ziemski, który stracił swój majątek wskutek wypadków 1863 r., liczący obecnie 80 lat, osłabiony na siłach i bez środków do utrzymania życia, prosi wspaniałomyślne litościwe osoby o pomoc i jakiekolwiek wsparcie.

Łaskawe datki przyjmuje Administracya *Czasu.*

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 5 grudnia. 2 g. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	100	05	Anglobank	181	80
srebrna „	99	90	Union	312	50
4% złota	124	45	Bankverein	151	75
4% koronowa	100	—	Akcye Länderbank.	28[illegible]	50
Akcye ban. austr.-w.	1048		„ kol. Kar. Lud.	216	75
„ kredytowe	396	50	„ „ lwowsko-czerniow.	294	75
Londyn	124	60	„ „ połudn.	109	12
Napoleony	9	91	Elbethal	273	--
Dukaty	5	87	Nordbahn	3520	
Marki	61	—	Staatsbahn	390	87
4% Renta węg. kor.	98	—	Alpin	105	60
4% „ „ złota	123	80	Akcye tytoniowe	231	75
Losy prem. węg.	159	50	Ruble	134	87½
Losy tureckie	71	80			

Usposobienie giełdy: spokojne..

Berlin 5 grudnia.

Banknoty austr.	163	95	4% Listy likw. pols.	67	50
Krótki Wiedeń	163	85	Renta włoska	81	70
Banknoty ros.	221	35	Akc. austr. kred.	239	—
5% Listy zast. pols.	—	—	Ultimo Ruble	221	50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorów miejscowych: **Ogłoszenie Zarządu gazowni miejskiej w Krakowie o koksie gazowym, jako najlepszem i najtańszem paliwie.**

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*